

PiSdamy

28 maja 2018

Prawo Gosiewskiego: jeśli PiS za państwowe pieniądze nie zaopiekuje się rozwódką czy wdową po byłym polityku, to będzie problem.

„Gazeta Polska Codziennie” opisała „Ohydny atak na wdowę i dzieci śp. senatora Mazurkiewicza”. Zaatakować mieli pospółu sąsiedzi – KOD-ziarze i „obcokrajowiec pochodzący z jednego z krajów arabskich”.

DRAMAT CODZIENNIE

Rzecz miała się na ulicy Orzyckiej w Warszawie. Rzut beretem od biurowego Mordoru. W miejscu, gdzie 20 lat temu odstrzelono oberpolicjanta gen. Papałę. O tym zabudowanym przez deweloperów skrawku Mokotowa można powiedzieć wszystko, a przy nadmiarze wyobraźni nawet napisać – jak „GPC” – że „leży nieco na uboczu i jest tam sporo zieleni”. Mieszka tam Joanna Mazurkiewicz. Od czasu gdy napisała na Facebooku, że popiera prezydenta Dudę, jej życie stało się dramatem. W szkole, do której chodzą jej synowie, dowiedziała się, „że nie wszystkim podobają się jej poglądy”. „Jeden z sąsiadów, z którym miałam dobre relacje, przestał nagle odpowiadać na »dzień dobry« – opisywała swoją traumę kobieta. Potem ktoś zaatakował jej syna. A dwa dni później: „Usłyszałam walenie do drzwi. Otworzyłam i zobaczyłam mężczyznę mieszkającego w bloku obok, cudzoziemca, który szarpał syna. Wepchnął dziecko do mieszkania, równocześnie wyzywał nas i nam i groził”.

Wobec tak straszliwej agresji dzielna kobieta postanowiła działać. Zadzwoiła na policję, złożyła doniesienie i wybiegła przed blok. Tam natknęła się na Araba z żoną, którzy też wezwali policję. Doszło do ostrej wymiany zdań. Tyle „Gazeta Polska Codziennie”.

TROCHĘ IN, A TROCHĘ VITRO

Sąsiedzi o Mazurkiewicz-Kulce, bo tak się nazywa wdowa po senatorze PiS, nie chcą mówić. Wychodząc z założenia, że cokolwiek powiedzą, będzie użyte przeciwko nim. Policja, mimo że przesłuchiwała wszystkich, których należało, też trzyma gębę na kłódkę. Ci, którzy coś mówią, żądają absolutnej dyskrecji. A nie mówią wiele. Dzieci Araba i pani dwojga nazwisk to koledzy ze szkoły i podwórka. I albo się kumplują, albo wręcz przeciwnie. Jak to wczesne nastolatki... Mazurkiewicz-Kulka to z reguły normalna, kontaktowa osoba, która co jakiś czas ma chwile – jak to ujmowano – „trudniejsze”.

Nic w tym dziwnego. W 2008 r., gdy jej bliźniacy mieli rok, senator PiS Andrzej Mazurkiewicz zmarł na serce. PiS właśnie przegrało wybory i nikt nie miał głowy do tego, aby zajmować się wdową po senatorze.

Poza tym panią Joanną targały wyrzuty sumienia, bo jej dzieci urodziły się wskutek procedury in vitro. A to w PiS szczególnie fajnie widziane nie było. Inna sprawa, że o in vitro chlapała na prawo i lewo sama Mazurkiewiczowa. Mimo że w wywiadzie udzielonym w roku 2013 przekonywała: „Nie powiedzieliśmy nikomu. Ta informacja została wykreślona z książeczek zdrowia chłopców. Jak mieli dwa, trzy miesiące, mój brat, który mieszkał pod adresem, gdzie byłam zameldowana, dowiedział się z listu z kliniki z prośbą o opłatę za przechowywanie zarodków. Nie skomentował tego, udawał, że nic się nie dzieje, ale po siostrze zobaczyłam, że też już wie. Po śmierci Andrzeja rodzeństwo wyraźnie mnie potępiło. I do dziś się nie odzywa”.

„Kocham swoje dzieci i jestem bardzo szczęśliwa, że je mam. Ale gdybym jeszcze raz miała podjąć tę decyzję, którą podjęliśmy z mężem kilka lat temu, nie zdecydowałabym się na in vitro” – spowiadała się Joanna Mazurkiewicz-Kulka „Super Expressowi” w 2010 r. Tłumacząc, że gdy poddawała się zabiegowi, nie wiedziała, na czym polega ta metoda. A potem „przeżyła szok, kiedy dowiedziała się, że podczas zabiegu in vitro zniszczeniu ulega wiele zarodków”.

„Co dzień drzę o swoich synków, czy nie mają jakiejś ukrytej wady i nie odezwie się nagle jakaś choroba albo czy sami będą mogli mieć kiedyś dzieci. Tych dylematów w związku z in vitro mam dużo więcej, one nie dają mi spać. Nie wiedziałam, że funduję sobie rozterkę na całe życie” – mówiła tabloidowi. Nie wspominając przy okazji, że w międzyczasie poznała faceta, wyszła za mąż i urodziła syna, posługując się standardową metodą poczęcia.

Nie wiedzieć czemu mąż pani Joanny opuścił nową rodzinę po dość krótkim czasie. Została sama z trójką chłopców.

Gdy w 2013 r. po wywiad do Mazurkiewicz-Kulki zgłosił się „Newsweek”, jego dziennikarz usłyszał: „Ja się teraz boję chodzić do kościoła. Szczególnie z dziećmi. Nie chcę, żeby usłyszały, że są dziećmi Frankensteina. Dziećmi z autyzmem. Albo że in vitro to jest wyrafinowany sposób aborcji. Proszę pana, ja się z tym nie godzę. Mimo że jestem katoliczką. Że modłę się codziennie. Codziennie rozmawiam z Bogiem”.

Ten wywiad sprzed pięciu lat pokazuje coś jeszcze. Że cokolwiek by zrobiła mieszkanka Orzyckiej będzie miała przechłapane: „Gdy w 2010 r. ukazał się artykuł w »Super Expressie«, że mam dzieci z in vitro, niektórzy przestali mi mówić »dzień dobry«. Czemu ludzie tak się zachowują?”.

Po śmierci Andrzeja Mazurkiewicza na jego miejsce w Senacie wybrano Stanisława Zająca. Ten po niecałych dwóch latach miał pecha wsiąść 10 kwietnia 2010 r. do tupolewa. Tym razem PiS się zaopiekowało wdową. Wystawiono ją w wyborach na senatorski mandat męża. Wygrała. A potem znowu i znowu. I pewnie dzięki temu dopieszczona przez partię Alicja Zając nie jest bohaterką tabloidów.

MEDIATOR WSZECH-GOSIEWSKI

Sposób na zagospodarowanie połówek po politykach zupełnym przypadkiem wymyślił Przemysław Edgar Gosiewski. Po tym jak w połowie lat 90. jego ówczesna żona, Małgorzata zabrała bety i

dzieciaka. Został wyrok rozwodowy i alimenty. Gosiewski zarabiał niewiele i właśnie zaczął więc gniazdko z Beatą Gosiewską, która z kolei wiała dziecko za dzieckiem.

Oczywiście Małgorzata nie widziała w tym najmniejszego usprawiedliwienia dla nieegzekwowania nakazanych prawem środków. Poza tym, znając układy personalne w Porozumieniu Centrum, jechała po byłym mężu równo.

Gosiewski drapał się w głowę, naradzał z obytym rozwodowo Dornem, aż doszedł do konstatacji, że oficjalnie zostaje w stanie wojny z byłą, ale oboje dogadali się co do ram, których w niej przekroczyć nie wolno. W zamian za to Przemysław Gosiewski, który począł wyrastać na jednego z najbliższych współpracowników Jarosława Kaczyńskiego, wspierał eksmałżonkę w osiąganiu posad, które były w zasięgu.

Kaczyńskiemu, który cenił zarówno jedno, jak i drugie, taki układ się spodobał.

Do roku 2005 Małgorzata brylowała zatem w warszawskim samorządzie, by potem stać się posłanką. Niestety przechłapała następną elekcję, ale znalazła się dla niej posadka w Kancelarii Prezydenta RP. Śmierć Gosiewskiego pod Smoleńskiem nic w układzie Małgorzaty z PiS nie zmieniła. W wyborach samorządowych w 2010 r. wygrała fuchę radnej sejmiku województwa mazowieckiego, by rok później powrócić do Sejmu jako posłanka. A w 2015 r. po raz kolejny.

Niefartowne lądowanie tupolewa dla Beaty Gosiewskiej, oprócz popadnięcia we wdowieństwo i przytulenia grubych setek tysięcy złotych odszkodowań i ubezpieczeń, stało się okazją do wypłynięcia. W 2001 r. w cuglach została senatorem.

Dwie Gosiewskie w jednym parlamencie groziły wybuchem. Kaczyński wiedział o tym i w 2014 r. wystawił Beatę w eurowyborach. Wdowa po Gosiewskim wygrała i dzięki rocznym brukselskim apanażom w wysokości ok. 400 tys. zł zdawała się zaopatrzona być jak się patrzy. Nie do końca to wyszło. Co

prawda obie Gosiewskie przestrzegały zawartego z Kaczyńskim paktu o nieagresji, ale w 2016 r. Beata wyskoczyła przed szereg, żądając od macierewiczowskiego MON 5 mln zł w ramach kolejnego odszkodowania. Sprawa przeszła przez media i zrobiła się chryja. Jedno spotkanie prezesa PiS z zainteresowanymi wystarczyło jednak, aby tabloidy nie miały o czym pisać.

Kohabitację pań Gosiewskich można by uznać za wzorcową, gdyby nie medialny zgrzyt z początku roku 2014. Wywołany przez kobietę nazwiskiem Gosiewska, ale nie będącą ani Beatą, ani Małgorzatą. Głos zabrała matka Gosiewskiego, która dążąc do spostponowania byłej synowej, domagała się, aby ta zmieniła nazwisko i udawała, że z Przemysławem nie miała nic wspólnego. Od szanownej mamusi oberwało się też Kaczyńskiemu, który został wezwany do niewystawiania Małgorzaty nawet w wyborach do rady sołeckiej. Kaczyński przeprowadził z działaczką swojej partii stosowną rozmowę i od tamtej chwili Jadwiga Gosiewska nie narzuca się mediom z przemyśleniami na temat matki swojego najstarszego wnuka.

KURTYKA W GÓRĘ

Katastrofa smoleńska powiększyła znaczącą populację wdów popisowskich. Jednak szczególny niepokój prezes Kaczyński okazywał Zuzannie Kurtyce.

Rok przed Smoleńskiem pół Polski zaśmiewało się po pachy, czytając list prof. Hejkego do prezydenta Kaczyńskiego, w którym domagał się nieodznaczenia szefa IPN Janusza Kurtyki, ponieważ to zły człowiek, który uwodząc profesorowi żonę, rozbił rodzinę.

„Cała sprawa pozostałaby jednak tylko sprawą obyczajową, gdyby nie jeden istotny fakt, o którym powinien Pan wiedzieć – otóż moja żona jest znaną dziennikarką prawicowej prasy, która w okresie romansu z Panem Januszem Kurtyką napisała szereg artykułów dot. lustracji i zawierających treści dostępne jedynie w archiwach IPN zastrzeżonych dla innych osób” –

donosił Lechowi Kaczyńskiemu prof. Hejke.

Prezesowi Kaczyńskiemu w 2011 r. nie chciało się zadzierać ani z Sakiewiczem, ani tym bardziej mieć przeciwko sobie kobietę, która mogłaby szwendać się po tabloidach, ukazując pazerność seksualną środowiska tak PiS bliskiego. Sposób się znalazł. Zuzanna Kurtyka stała się sztandarem walczących z raportem Millera i wystartowała w Krakowie do Senatu w 2012 r. Udało się! Senatorką nie została, ale osiągnięto coś więcej.

Gazety zaczęły być pełne takich wypowiedzi wdowy po szefie IPN: „Historia romansu Janusza została spreparowana, by go skompromitować. Tylko i wyłącznie po to”.

To jednak nie koniec sukcesów PiS w dopieszczaniu wdowy. Chwilę później Kurtykowa zaprzyjaźniła się ze środowiskiem Sakiewicza i promowała dzięki niemu swoją książkę. Na portalu Solidarni2010 udzieliła wywiadu, w którym opowiadała tak: „Najcięższą szkołę zaliczyłam jeszcze przed śmiercią Janusza, kiedy niszcząc mojego męża, z rozpędu uderzono także we mnie. Wymyślono scenariusz jego zdrady, romansu z dziennikarką »Gazety Polskiej« Katarzyną Hejke, by rozwalić naszą rodzinę. Pani Katarzyna została w to wszystko wciągnięta, więc również dla niej nie było to łatwe i miłe”.

NIEDOPIESZCZONE PARTYJNIE

Mariusz Antoni Kamiński był jednym z bardziej prominentnych posłów PiS tamtej kadencji. Miał pecha. Rozliczono mu wojaże i w związku z „afery madrycką” kazano spadać sprzed kamer. Kamiński wykorzystał to na przekonanie do siebie pisowskiego aniołka Ilony Klejnowskiej. I to był błąd. Miał bowiem ślubną, i to w dodatku wieloletnią członkinię PiS imieniem Anna. Gdyby nie podłożył się fakturami i nie popadł w niełaskę prezesa, jego żona miałaby szansę załapać się na status Gosiewskiej. Tak się nie stało.

Dlatego od kilkunastu miesięcy wizerunek partii Kaczyńskiego jest ubogaczony o kolejne pomysły ekszony eksposła – Anny

Kamińskiej.

Była propozycja ustawy uniemożliwiającej bycie poślę osobie rozwiedzionej, niewiernej oraz stanu wolnego przedmałżeńskiego. Z wyjątkiem Jarosława Kaczyńskiego, bo to mąż jest. Stanu.

Mimo ewidentnego wezwania do tablicy Kaczyński nie zareagował. Tak samo jak w momencie gdy członkini jego partii założyła organizację polityczną o nazwie Polska Parafialna.

Zrozumiało, że powieka nie drgnęła prezesowi, gdy rozwódka po jego byłym pośle napisała „Psalm Coming out Żony Niezłomnej w Wierze”. Wygłosiła go przy ołtarzu, a ktoś nagrał z tego film hulający w internecie. Woła w nim o powrót niewiernego męża do domu, gdzie czeka prawowita, zaślubiona w kościele żona i dwie córki. Żona, która przebaczyła i jest gotowa zapomnieć, bo co Bóg złączył, jest nie do rozłączenia. „A bez wiary będziemy bydlętami”.

Kaczyński nie zrobił też nic, gdy Kamińska przed Sejmem tłumaczyła mediom, że „4 czerwca 1989 r. skończył się katolicyzm, a zaczął się dziki kapitalizm. Najważniejszym przykazaniem Polaków katolików jest: ukradnij pierwszy milion, zazdrość bogatszym, uprawiaj seks bez zobowiązań, ośmieszaj ludzi prawych, jesteś Bogiem, chodź do kościoła, ale jedź tam drogim samochodem, tak by inni katolicy wam zazdrościli”.

Coś się jednak musiało stać dopiero po tym jak Kamińska zrobiła dla tabloidów sesję fotograficzną, na której, poza dekoltem i wyzywającymi figurami nic nie było widać, ale co i tak nie spodobało się Radzie Założycieli Polski Parafialnej. Kamińska oświadczyła: „Od września zamierzam rozpocząć studia doktoranckie. Od dawna to planowałam, lecz nie było czasu”.

Te słowa padły rok temu. Od tej pory ekszona eksposła nie zagościła w żadnym medium. Podobno szykuje się do startu do jednego z sejmików. Nie trzeba chyba dodawać, z ramienia jakiej partii.

Autorstwo: Tadeusz Jasiński

Źródło: Nie.com.pl